

Teatr**Błędna koncepcja**

Emil Zola: „Spadkobiercy pana Rabourdin“. Komedla w 3 aktach. Przekład Adama Mauersbergera, reżyseria Janiny Orsza-Lukasiewicz, dekoracje i kostiumy Anny Zaporskiej. Prapremiera polska w Teatrze Nowym w Warszawie.

Wystawienie „Spadkobierców Rabourdina“ w Teatrze Nowym jest charakterystycznym przyczynkiem do toczącej się od dawna dyskusji o repertuarze naszych teatrów. Ta sztuka Zoli, pochodząca z pierwszego okresu jego twórczości, jest niewątpliwie interesującą i wartościową pozycją w ogólnym przeglądzie francuskich utworów realizmu krytycznego. Ma ostrość widzenia, molierowskie — w autorskim zamierzeniu i wykonaniu — sceny i chwyt, ukazuje rolę pieniądza w burżuazyjnym świecie z nienawiścią i pogardą, pozwala chwilami naprawdę na snucie porównań z „Volpone“ Ben Jonsona, czy z innymi tego typu utworami.

Ale zalety „Spadkobierców“ nie są jednak tak wielkie, by usprawiedliwiały wybór tej właśnie sztuki, w okresie gdy teatry nasze nie mogą, jako żywo, uskarżać się na brak sztuk demaskujących mieszczańską chciwość, burżuazyjny kult pieniądza, burżuazyjną obłudę i amoralność. I to sztuk o większym ciężarze gatunkowym, bardziej dziś wymownych niż bądź co bądź zakrojony na miarę farsy utwór Zoli. Należy więc widzieć w tym wystawieniu „Spadkobierców“ jeszcze jeden przykład nieprzemyślanej, nie znajdującej pokrycia w realnych możliwościach i zadaniach danego teatru pogoni za oryginalnością, za prapremierowym „odkryciem“, bez wyczucia hierarchii potrzeb widza.

W dodatku „Spadkobiercy“ — jeśli by mieli spełnić zadania, postawione im przez autora — musieliby być zagranicą z umiarem i szczególną troską o myśl autora, a tymczasem reżyseria w Teatrze Nowym zrobiła bardzo wiele, by wyraźne intencje autora osłabić i zniekształcić. Zamiast uwypuklenia a przynajmniej zachowania elementów ostrej komediowej satyry, teatr poszedł na zrobienie płaskiej farsy, pełnej nęwybrednych dowcipów i cyrkowych niemal atrakcji. Gubiła się wśród nich koncepcja Zoli, a jeśli niecałkiem zagubiła to chyba dlatego, że całego sarkazmu Zoli wytrzebić z jego sztuki nikt by nie zdołał.

Aktorzy, podporządkowani reżysem kombinacjom, niewiele mogli okazać ludzkich momentów w swej grze, a niektórzy popisywali się naturalistyczną odkrywcznością. Michałowski był nie wiadomo czemu pocziwym safandulą zamiast swoistego rodzaju spryciarzem i wydrwigroszem, nie mniejszym niż jego rodzinka. Hanna Parysiewicz i Marian Friedman odstawali z samozaparciem parę odrażających staruchów. Iréna Grywińska i Mikołaj Wołyńczyk próbowali stać się komediowymi wysepkami w morzu farsy, ale nie byli konsekwentni i nie bardzo im to wychodziło. Grają jeszcze w tej nieudanej pozycji Teatru Nowego Jan Nowicki, Krystyna, Possart Urszula Hałacińska, Karwański, Stylko. Przekład sztuki płynny i potoczny. **JASZCZ**